

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego I. 3, II p.

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM.

Jan Łoś: Stosunek zdania do innych typów morfologicznych. Kraków 1909.

W artykule, z którym mam zapoznać czytelników, prof. Łoś poświęca rozdział I. krytyce poglądów dotychczasowych, w rozdziale II. mamy dociekania nad tem, co jest zdaniem, a co niezdanem, w następnym mówi autor o zdaniu i jego istocie, w IV. roz-wodzi się nad typami zdań, w V. określa znaczenie typów i czasów, w VI. tłumaczy, czym jest t. zw. zdanie bezpodmiotowe, w VII. wyjaśnia istotę elipsy i kumulacyi funkcyj, w VIII. i ostatnim stara się wykazać, czym są inne typy morfologiczne w stosunku do określo-nej przezeń istoty zdania.

W sprawozdaniu tem nie chodzi mi o streszczenie dokładne oraz o wyczerpanie całego materiału, chcę tylko podać zasadnicze poglądy autora, a więc dotyczące istoty zdania, jego genezy oraz rodzajów.

Zanim autor przejdzie do określenia istoty zdania, zastanawia się nad tem, które wyrażenia językowe należy uznać za zdania, które zaś z zakresu zdań wyłączyć, dotychczasowe bowiem badania wahają się głównie na tym punkcie, czy każde wyrażenie językowe tworzące »skończoną całość« za zdanie można uważać. Nie zgadzając się na dotychczasowy podział zdań na jedno- i dwuczłonowe, podziałowi temu zarzuca, że łączy on z sobą psychologicznie i hi-storycznie różne zjawiska i naodwrot dzieli to, coby ze względów psychologicznych i historycznych połączyć należało.

Wszystkie zjawiska językowe dzieli autor na dwie grupy: na wyrażenia uczucia i myśli; przejście jednej grupy do drugiej jest



stopniowe, jednakowoż istnieje między nimi granica. Na jednym biegunie nie mamy jeszcze zdania, zjawia się ono dopiero na drugim.

Do pierwszej kategorii niezdań zaliczyć należy:

- a) wszelkiego rodzaju wykrzykniki,
- b) imię jako jednoczesne wyrażenie uczucia i pojęcia: *biada! ratunku! gwałtu!* itd.,
- c) wyrażenia wykrzyknikowe: *Karolu bacność! vae victis! biada mi nieszczęsnemu!*
- d) mowę urwaną: *Ta broń ognista... dosyć zamek imać... jedna iskierka...*

Otóż wszystkie te wyrażenia nie są zdaniami, bo są rezultatem stanu psychicznego, w którym nad refleksją góruje afekt i poznajemy z nich nie poglądy i myśli osoby mówiącej, lecz jej uczucia.

Wszystkie natomiast inne wyrażenia, stanowiące skończoną całość a mające na celu świadome i umyślne konstatowanie faktu powinniśmy uznać za zdania.

Będą tu należały:

- a) odpowiedzi jednowyrazowe: *tak, nie,*
- b) formy bezosobowe czy też bezpodmiotowe: *pada, mży,*
- c) zdanie dwuczłonowe z podmiotem i orzeczeniem.

W dalszym ciągu przechodzimy do określenia istoty zdania. Autor wnioskuje, że zasadnicze znamiona zdania powinny wystąpić wyraźnie w najnormalniejszym ich typie. Za taki zaś uważa zdanie, w którym funkcjonalnie i formalnie¹⁾ występują oba człony, służące do orientacji: podmiot i orzeczenie. Typ ten jednak może być dwójaki: imiennie-orzeczeniowy i czasownikowo-orzeczeniowy. Normalniejszym wydaje się autorowi ten, który najmniejszym uległ zmianom (naturalnie w czasach dostępnych naszemu badaniu) a więc czasownikowo-orzeczeniowy. Rozmaitość form typu imiennie-orzeczeniowego (użycie lub nie użycie łącznika) wskazuje, że zaszły w nim zmiany.

Na gruncie gramatyczno-psychologicznym zdanie czasownikowo-orzeczeniowe można określić, że jest nim umyślne wyrażenie językowe rozczłonkowanego wyobrażenia zbiorowego na dwa pojęcia, pozostające ze sobą w związku logicznym. Symbolem językowym jednego

¹⁾ W zdaniu *uciekam* mamy dwuczłonowość funkcjonalną a formalną jednoczłonowość. Natomiast zdanie *pies ucieka* jest zarówno funkcjonalnie jak i formalnie dwuczłonowe. W pierwszym i drugim wypadku mamy dwa wyobrażenia: istoty uciekającej i samego faktu ucieczki. W drugim jednak wypadku każdemu z wyobrażeń odpowiada symbol językowy.

z tych pojęć jest podmiot, drugiego orzeczenie. Jeśli więc określimy istotę podmiotu i orzeczenia, definicya zdania będzie zupełną.

Otóż podmiot określa prof. Łoś jako istotny przez swą funkcję rzeczownik w mianowniku, znajdujący się w bezpośrednim związku z orzeczeniem; rzeczownik zaś uważa za symbol językowy pojęcia zajętej przestrzeni. Rzecz bowiem, której symbolem jest rzeczownik, rozpatrywana w zasadniczych formach myślenia: przestrzeni i czasie, trwa dla nas przez nieokreślony przeciąg czasu, zajmuje natomiast ograniczoną część przestrzeni. Mówiąc np. *koń* mamy na myśli istotę posiadającą szereg cech, które w każdym czasie są jednakie, wypełniają zatem cały, możliwy nam do pomyslenia czas a zajmują natomiast ograniczoną przestrzeń. A ponieważ to, co trwa dla nas przez cały czas, apercypujemy bez względu na czas, zatem w rzeczowniku mamy akt stwierdzania rzeczy w przestrzeni. W podobny sposób dochodzimy do określenia istoty orzeczenia, jako człona w zdaniu, wyrażającego właściwość, czynność lub stan, postrzegany w czasie.

Jednakowoż stosunek czegoś w czasie i przestrzeni może być oznaczony dopiero wtedy, gdy jest jakiś drugi określony punkt orientacyjny również w przestrzeni i czasie; takim punktem w przestrzeni jest nasze *ja*, w czasie — chwila mówienia. Definicja zdania brzmi więc ostatecznie tak: Zdanie jest symbolem językowym umyślnie rozczłonkowanego wyobrażenia na pojęcie zajętej przestrzeni (rzeczy) i pojęcie zajętego czasu (właściwości), rozważanych w stosunku do osoby mówiącej i do chwili mówienia.

W końcu zauważyć należy, że pierwszą i istotną cechą zdania jest możliwość określania jednego tylko stosunku — stosunku w przestrzeni. Stosunek w czasie można było dopiero wtedy oznaczyć, gdy słowo formalnie poczęło wyrażać stopniowanie w czasie (forma czasownika pierwotnie sama przez się czasu nie wyrażała).

Teraz przejdziemy do poglądów autora na genezę i rozwój zdania. Za pierwotne zdanie uznaje prof. Łoś osobową formę czasownika, apercypowaną jako dwuczłonową. Wówczas podmiotem był zaimek a raczej pojęcie zaimka osobowego zawarte w sufiksie, a orzeczeniem pojęcie właściwości zawarte w temacie. Takie zdanie pierwotne było zawsze dwuczłonowe zarówno funkcjonalnie jak i formalnie. Funkcyjonalnie, bo symbolizowało dwa pojęcia, formalnie, bo każde z tych pojęć znajdowało dla siebie formę, jedno w sufiksie, drugie w temacie, a raczej w pniu.

Pień jest symbolem językowym dla pojęcia, cechy, stanu, czynności itp. Element zaimkowy (sufiks) oznacza pojęcie rzeczowne, rozważane w stosunku do osoby mówiącej: utożsamiane z nią, jako

pojęcie *ja* lub też przeciwstawiane jej, jako pojęcie *nie-ja*.⁷ Z tego ostatniego rozwinęło się pojęcie jakby bliższego *nie-ja*, czyli pojęcie *ty*. Słowem sufiksy te, pierwotnie nie różniące się znaczeniem od innych, jako wyrażające najogólniejsze pojęcie rzeczy, otrzymały to znaczenie, które dziś rozumiemy przez nazwę osoby pierwszej, drugiej, trzeciej. Wtedy połączenie pnia lub tematu z jednym z tych sufiksów utworzyło postać morfologiczną, która była jak i jest jeszcze dotychczas zarazem czasownikiem i zdaniem.

Jednocześnie połączenie pnia lub tematu z każdym innym sufiksem, nie wyrażającym stosunku do osoby mówiącej, a więc z sufiksem nieosobowym, tworzyło postać morfologiczną, którą zwiemy imieniem. To mogło być postrzegane jako rzeczownik, gdy znaczenie sufiksu, t. j. pojęcie ogólne rzeczy, górowało w świadomości osoby mówiącej nad pojęciem cechy, zaznaczonem przez pień lub temat; w przeciwnym razie imię było przymiotnikiem. Są to trzy zasadnicze, pod względem budowy identyczne, pod względem znaczenia różne postaci morfologiczne: czasownik-zdanie, rzeczownik, przymiotnik. Wszystkie inne części mowy do tych trzech typów genetycznie mogą być sprowadzone z wyjątkiem tych, które według autora z wykrzyknika biorą początek (partykuły, spójniki niektóre). W czasowniku-zdaniu podmiot, o ile się wyraża w elemencie zaimkowym (który formalnie znikł w polskich formach osoby trzeciej liczby pojedynczej), jest zawsze nieokreślony; określa go imię, dziś uważane za podmiot, które jednak istotnie jest tylko określeniem, lub raczej dopowiedzeniem właściwego podmiotu, zawartego w samej formie czasownika. Z drugiej strony i tematy niektórych czasowników np. *jes-t*, *będzie* stały się pod względem treści ubogimi; jak podmiot imienny jest dopowiedzeniem podmiotu istotnego, tak samo orzecznik, również imienny, jest określeniem właściwego orzeczenia, zawartego w temacie czasownika, obecnie nazywanego spójką. Mamy więc przeniesienie funkcji sufiksu osoby trzeciej na rzeczownik lub przymiotnik rzeczownikowo użyty, czyli dzisiejszy podmiot, a funkcji tematu czasownikowego na orzecznik, którym bywa przymiotnik lub rzeczownik w funkcji przymiotnikowej. Zdania bezpodmiotowe były pierwotnie zdaniami z podmiotem nieokreślonym, niemożliwym lub trudnym do określenia; według autora dużo musiało wody upłynąć do czasu, kiedy umysł ludzki stał się zdolnym do wyobrażenia sobie czynności dokonywującej się sama przez się bez podmiotu. Dziś więc mamy istotne zdania bezpodmiotowe, ale to ich znaczenie stosunkowo jest nowe.

W. S.

Przyczyny dwuczłonowości typów morfologicznych.

W rozprawie, którą czytelnicy »Poradnika językowego« poznali ze streszczenia, starałem się wykazać, że nie tylko wszystkie postaci morfologiczne: wyrazy proste i złożone, wyrażenia syntaktyczne i zdania są zbudowane według jednej zasady dwuczłonowości, ale także wyjaśnić, jak ta zasada została zróżniczkowana w oddzielnych typach tych postaci. Nie dotykałem tam przyczyn, które ową dwuczłonowość wywołały, bo że nie jest ona pierwotna, o tem wątpić nie można. Na pnie i afiksy lingwiści zapatrują się jako na formy, które niegdyś były samodzielными wyrazami, a więc, naturalnie, były to wyrazy jednoczłonowe, podobne do dzisiejszych naszych wyrazów prostych, które za jednoczłonowe powszechnie uważamy i których dwuczłonowość występuje na jaw dopiero wówczas, gdy je poddamy analizie naukowej; przy tem najczęściej musimy się uciekać do odtwarzania pierwotniejszej ich formy, aby wykazać obecność w nich zaginionego dziś sufiksu. Owe pierwotne jednoczłonowe wyrazy były głównie dwojakiego rodzaju: jedne z nich, dziś nazwane pniami, były symbolami językowymi dla pojęć, mających treść dość obfitą a zakres ciasny, innymi słowy, każdy z tych wyrazów oznaczał np. przedmioty z pewnymi szczególnymi cechami, przedmioty, bardzo podobne do siebie a znacznie różniące się od innych. Wyrazy drugiej kategorii (późniejsze sufiksy) mogły służyć do oznaczania przedmiotów z pewną jakąś jedną cechą wspólną, zresztą najróżnorodniejszych np. narzędzia bez względu na to, do jakiej szczególnej czynności służyło, jaki miało kształt i t. p. Lub też taki wyraz miał znaczenie dzisiejszego zaimka nieokreślonego, którym zarówno oznaczamy najniepodobniejsze do siebie rzeczy. Gdyby człowiek w ten sam sposób dalej kształcił język, wraz z rozwojem cywilizacji, w miarę poznawania świata w sposób coraz bardziej szczegółowy, wyrazy pierwszej kategorii musiałyby się mnożyć niesłychanie i byłoby niezmiernie trudno zachować je w pamięci. Tu jednakże człowiekowi dopomogła zdolność postrzegania podobieństw i różnic, ta sama zdolność, którą posługujemy się dotychczas. Gdy chcemy wyrazić językowo wrażenie, otrzymane np. na widok jakiegoś nowego, nieznanego nam dotychczas przedmiotu, staramy się odnaleźć w nim podobieństwo do innych przedmiotów nam już znanych, ale nie utożsamiamy go z nimi, lecz zaraz zaznaczamy cechę, różniącą go od nich: nazywamy lilią wodną roślinę, podobną tylko do lilii, a różną od niej między innymi i tem, że rośnie w wodzie. Robimy to samo, gdy nie wiemy, z czem postrzeżoną rzecz porównać, ale wtenczas używamy, jako przedmiotu po-

równania, pojęcia wyrażonego przez zaimek nieokreślony, np. coś okropnego, coś miłego. W pierwszym wypadku do porównania służy nam pojęcie szczegółowe, w drugim — bardzo ogólne; w obu razach to pojęcie jest członem utożsamiającym w tem dwuczłonowym wyrażeniu, drugi zaś człon jest odróżniającym. Środek zajmie takie wyrażenie, w którym człon utożsamiający będzie pojęciem ogólnym, ale ze ściśle ograniczonym zakresem np. pojęcie osoby działającej, czynności, narzędzia i t. p. Pojęcie takie wyraża się dziś albo w rzeczowniku, albo w sufiksie np. suf. *-ciel* ma znaczenie to samo co: działacz, wykonawca, lub jest równoznaczne temu, co stanowi drugą część wyrazów złożonych: *-czyńca*, *-dziej* i t. p., podobnie suf. *-dło* ma to samo znaczenie co: środek, rzecz służąca do wykonania czegoś (*mydło* = środek do mycia, *szydło* = środek, narzędzie do szycia i t. p.). Gdy dwa wyrazy używają się ciągle razem a oba oznaczają jakieś jedno pojęcie, wtedy zrastają się formalnie w jeden wyraz (por. późniejsze zrosty: *Wielkanoc*, *swawola* i t. p.). Zrosły się też one, i utworzyły wyrazy proste, gdy członem utożsamiającym był wyraz ze znaczeniem pojęcia ogólnego, lub — w przeciwnym razie — wyrazy złożone. Miejsce tworzenia wyrazów jednoczłonowych, których związek z oznaczanymi przez nie pojęciami opierał się wyłącznie na prawie kojarzenia według styczności, zajęło łatwiejsze tworzenie wyrazów dwuczłonowych, opartych już na prawie kojarzenia według podobieństwa i różnicy; nastąpił okres tworzenia wyrazów kombinowanych. Chociaż z czasem w mnóstwie wyrazów zasada świadomego podobieństwa i różnicy zatarła się w zupełności tak, że dziś znowu wyrazy te kojarzymy z ich znaczeniem na podstawie prawa styczności (etymologii ich nieraz nawet zawodowi lingwiści odnaleźć nie mogą) to jednak zasada dwuczłonowości przy tworzeniu wyrazów nowych właśnie według podobieństwa pozostała niezmienną. Proces tworzenia jednoczłonowych wyrazów skończył się od niepamiętnych czasów, proces drugi trwa ciągle: powstają nowe wyrazy proste, tworzone z pomocą tak zwanych produktywnych sufiksów, a więc dwuczłonowe; powstają nowe wyrazy złożone, nowe wyrażenia syntaktyczne, które nieraz przetwarzane bywają w wyrazy złożone (na to są liczne dowody już historyczne), zarazem jednak wyraz w pewnej epoce w obu częściach zrozumiały, malowniczy, plastyczny, z czasem staje się martwym znakiem, tradycyjnie, pamięciowo związanym z jakimś pojęciem; z dwuczłonowego staje się jednoczłonowym (por. np. *człowiek*, *jastrząb*, *barłóg* i t. p.). Ależ to samo zachodzi i w tak zw. przenośniach: i te więdną, blakną, powszednieją, stają się martwymi znakami (np. *słońce wschodzi*). W przenośni tak samo mamy dwa człony: utożsamiający

i odróżniający, także samo porównanie z ograniczeniem, jak w każdym wyrazie prostym czy złożonym. Różnica między przenośnią a zwykłym typem postaci morfologicznej jest ta, że w tym ostatnim nazwa, służąca jako człon utożsamiający, przenosi się z jednego przedmiotu na inny, który z tamym ma wiele choćby tylko pozornego podobieństwa (np. *wieloryb* = wielka ryba, choć wcale rybą nie jest), a w przenośni zadawalniamy się jednym choćby rysem wspólnym w dwu przedmiotach, aby nazwa jednego stała się członem utożsamiającym w dwuczłonowej nazwie drugiego (np. przenośnia żywa: *sosna dymu* Pan Tad. IV, 812, martwa: *pióro stalowe*). Stąd wypływa różnica formalna: w wyrazie ulega zniknięciu człon utożsamiający, sufiks, i tak samo w wyrażeniu syntaktycznym np. *Czarna* (rzeka), w przenośni zaś człon odróżniający np. *pióro* (stalowe). Rezultat formalnie otrzymuje się we wszystkich wypadkach jednakowy, a jest nim — jednoczłonowość. *Jan Łoś.*

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

9. *Weksła* czy *weksłu*?

Czy się mówi »nie mam tego weksłu« czy »weksła«; zażądać od fiskusa czy fiskusa (E. H.).

— Sądźmy, że *weksła* jak *rydła* (rydel), *dzięgła* (dzięgiel), *ra-
dła* (rądel), *kundla* (kundel) i t. p.

Również *fiskusa* nie *fiskusu* jak *wiarusa*, *polusa*, *nygusa*, i t. p.

10. *Szkandał* czy *skandal*?

Z powodu powstałego sporu proszę uprzejmie o łaskawe rozstrzygnięcie, który wyraz jest w języku polskim poprawny »*szkan-
dał*« czy »*skandal*« (K. Łę.).

— Wyraz grecki *skandalon* przeszedł do łaciny średniowiecznej (w klasycznej nieznany) a stąd do języków romańskich a więc i francuskiego. Ponieważ go Linde nie zna, przypuszczenie będzie prawdopodobne, żeśmy go wzięli z języka francuskiego, ale w jakiej postaci? Znowu prawdopodobnie w postaci *skandal* (fr. scandale m.) jak *bał*, *kaprał*, *szakał*, *lokał*, *szpitał*, *żurnał*, *rywał* i t. p. Ponieważ jednak istniał już cały szereg wyrazów na *-ał*, przyswojonych z jęz. łacińskiego i znanych oddawna (trybunał, inicjał, prowincyał, chorał, morał, ...) z zamianą końcowej tematowej *l* na *ł*, upodabniały się i inne do tego brzmienia (np. arsenał, kryształ, karnawał, piedestał, minerał),

choć nie pochodziły z jęz. łacińskiego, a tym sposobem i *skandal* mógł się zmienić w *skandał*. Wpływom języka niemieckiego zawdzięczamy jeszcze wymowę i pisownię *sk* jako *szk* i tak powstał *szkandał*.

Uważamy za poprawną tylko formę *skandal* tem więcej, że w brzmieniu *szkandał* zanadto czuć niemczyznę brukową, bo Niemcy poprawnie mówiący wymawiają *Skandal*.

11. *Kometa — ten czy ta?*

Zjawienie się komety na naszym horyzoncie jest powodem ni-niejszego zapytania:

W kilku dziennikach napotkałem wyraz »kometa« użyty w rodzaju męskim np. »Kometa posuwał się...«, »Po godz.... skrył się (kometa)...«, »Dzisiaj wiecz. widzieć go (kometę) będzie można...« itp.

Będąc zdania, że zakwestyonowany wyraz jest ze względu na końcówkę *a* rodzaju żeńskiego, zaglądnąłem do słownika, gdzie obok tego wyrazu znajduje się »f«, a więc jest rodzaju żeńskiego.

W »Panu Tadeuszu« Mickiewicz wspominając kilkakrotnie o komecie, używa tego wyrazu rozmaicie to w męskim to w żeńskim rodzaju a mianowicie:

Księga VIII. w. 109. »Był to kometa... zjawił się na zachodzie... leciał...«; tamże w. 160. »jak za tą kometą«; tamże w. 163. »...że lud dał imię tej komecie«; tamże w. 181. »alić nad głowy suwał się kometa«; tamże w. 186. »O tym komecie«.

Prosiłbym przeto Szan. Redakcyi o łask. pouczenie mię, jakiego rodzaju jest wyraz »Kometa«. (J. L.).

— Grecko-łacińskie *cometes* (męsk.) przeszło do języka polskiego w formie *kometa* i zgodnie z zakończeniem otrzymało odmianę i rodzaj żeński (*ta kometa*). Czy na rodzaj wpływało pojęcie komety jako gwiazdy (*ta gwiazda*) czy nazwanie ogona »warkoczem« lub »miotłą«, właściwości kobiet — jak twierdzą płci pięknej nieprzychylni — trudno dziś odgadnąć. Wpływ języków starożytnych i języka niemieckiego wywołał u pisarzy dawniejszych a nawet u Mickiewicza wahanie się co do rodzaju. Sądzymy, że należy *komecie* zostawić rodzaj *żeński*.

12. *Brakuje kto czy czego?*

Czy używanie czasownika »brakować« osobowo nie jest germanizmem?

Np. mówiąc: *podpis brakuje, Jan brakuje, lampa brakuje*.

Czy powinno się mówić tylko: *podpisu brakuje, Jana brakuje* i t. d., t. j. nieosobowo. (J. L.).

— *Brakować* czynnie i w znaczeniu przechodniem używa się

tylko jako »przebierać, wybierać« — (brakować owce); zresztą łączy się zawsze z dop. ujemnym: *brakuje podpisu, lampy*, itp. *Jan brakuje* jest wyraźnym germanizmem.

13. Czy wolno w przekładach używać archaizmów i prowincjonalizmów?

Mając nieco czasu odczytałem: Przekład (zakończenie) pieśni II. Iliady, przez Luc. Rydla, w »Przeglądzie powszechnym« (z marca 1909, str. 423—429).

Miło jest i dziś po tylu latach wziąć choćby przekład z greki, na której pochwałach spędzało się najpiękniejsze lata młodości, a osobliwie Iliady lub Odysei. Pragnie się zaś dostać przekład najbardziej doskonały, aby w nim nie raziło polskiego ucha obecnej doby. Nikt chyba, sądziłem, nie zadowoli mych wymagań tak, jak zasłużony pracami znakomitemi Lucyan Rydel. Tem imieniem zachęcony, odczytałem z całą uwagą i przyjemnością zakończenie II pieśni Iliady, lecz przyznam się, nie doznałem tego estetycznego wrażenia, jakiego doznawałem, tłumacząc w gimnazyum. Owszem spostrzegam, jakby przemowy wodzów greckich były bardziej poziome, niż je pamiętam z Homera, a to głównie, zdaje mi się z tego powodu, iż autor przesadza w posługiwaniu się gwarą zakopańską, która jest nam sympatyczną, gdy się jej w miarę używa, nadto dlatego, iż autor za dużo używa słów wprawdzie dawniej dość często napotykanych w polskim, dziś jednak chciałoby się je mieć albo całkiem już poza nawiasem, albo przynajmniej bardzo rzadko ich używać. Wogóle w przekładzie Iliady radoby się spotkać ze stylem i wierszem możliwie pięknym, doskonałym, aby przekład czytać prawie z tą samą lubością, z jaką się czytuje oryginał, boć to jest najslawniejsza epepeja. Tu by należało rozwinąć piękność i bogactwo języka polskiego, a przytem jasność, wyrazistość i niezawisłość. Tymczasem prawdą jest, że sadzimy się w pismach na jakąś dziwną niejasność, niby wysokość stylu, przez co nasze prace literackie mogą być tylko niewielkiej rzeszy przystępne.

Wypisuję tedy te słowa i zwroty, które zwróciły mą uwagę, w tym celu, aby je podkreślić, a Szan. Autorowi ujmy nie zrobić.

1) *Odys* czy *Odyss*? My mamy pewien wstręt do podwójnych spółgłosek, choć cały Zachód umie się nimi z pożytkiem posługiwać.

2) *pojźrał*: razi dziś, mamy gładsze: *spojrzał*.

3) *złemi ozionął go słowy*?

4) *gadulo*? przecież Thersites był wodzem, nie prostym wojakiem.

5) *ciury*: to samo.

- 6) Przeciw *Trojej*: *Troi*?
- 7) *Odyseja* czy: *Odysa* lub: *Odyssa*?
- 8) *ślozy*: *łyzy* (?)
- 9) *duch frasowity*?
- 10) *odmipyska sprośnego*? *dogryzać do żywca*?
- 11) *Athene* czy *Atena*?
- 12) *w niwecz* czy: *w niwec*?
- 13) *ten żmij, tego żmija*? czy to *jaszczur*?
- 14) *dziwięta*: *dziwiąta*.
- 15) *przestrony gród*: *przestronny*?
- 16) *Gereński*: czy to od: *Gera*, czy od: *Gereń*? lub: *Gerena*?
- 17) *Nielza*: zdaje mi się, to czysto rosyjskie słowo?
- 18) *rzemiesłem*: *rzemiosłem*.
- 19) *te porękania*?
- 20) *toli*?
- 21) *niezdolili*: nie *zdołali*?
- 22) *iste są* czy 23) *nice*?
- 24) *żali*, czy: *żali*? *przedzięk*?
- 25) *wedle rodowiska*?
- 26) A kto *chwat*: kto *junak*, *witeź*!
- 27) *azali*: *ażali*?
- 28) *Agamemnon władny*: *władny*? — *zawždy*: to słowo raz i dziś, możnaby je posłać na emeryturę! — *Dziesięci*: *dziesięciu*?
- 29) *Ajgidowładny*: *Egidowładny*. Tak jest w łacinie i w nowogreckim.
- 30) *paizę*?
- 31) *Aresem się parać*: *zajmować się wojaczką, żołnierką*? — *od pawęży*? — *nurt morza* jest spokojny, tylko fale tłużą o skały! — *przyład*: jest lepsze niż: *przyładek*.
- 32) *Ajasy*: czy *Ajaksy*?
- 33) *Priamowe dworzyszczce*: *dwór*?
- 34) *wierzeje*? — *Zeusa wychowańce* czy: *wychowańcy*? — *Ajgidę nieprzeplatną*?
- 35) *wisidel*: *wieszadel*? — *wojna słodziej*? — *ptaków skrzydłaczów*, czy: *skrzydłaczy*? — Po wybrzeżu *Azyjskiem*: jest forma należycie urobiona od *Azya*.
- 36) *tententem*: *tętentem*?
- 37) *skotackie koszarzyska*?
- 38) *mleko do pucin wytryska*: czy: do *puteń*, a właściwie: do *skopków*, do *skopców*. — *pasterze na kierdle*?
- 39) *snadnie*?
- 40) *Posejdona*, czy: *Pozejdona*?

Nie wymagam na wszystkie pytania i podkreślenia zadowolającej odpowiedzi, bo to ledwie możliwe. Być jednak może, iż sam czcigodny Autor odważniej zwróci swą uwagę na powyższe utyki.

(Ks. J. Kr.).

— Iliada jako epopeja ludowo-dworska, prastara, domaga się języka, wiersza i stylu, odbiegającego od modły bieżącego. Zapożyczenia z gwary ludowej i języka ludowego, zapożyczenia z języka staropolskiego są nie tylko pożądane, ale nieuchronne. Jako takie wprowadzają one co prawda pewną może niejasność, zawilóść, czy jak to tam nazwać, ale nie większą, jak prastare pieśni, śpiewane dziś przez szerokie masy i przekręcane, albo przekład pisma świętego Wujka, którego fizyonomia tak uderza, zwłaszcza laika.

Jezyk i styl Homera już dla blizkich generacyi Hellenów był niezupełnie jasny, zrozumiały, nosił piętno ludowości i archaiczności, ale, jeśli mimo to wieki całe był przystępny, to tylko dlatego, że od niego Hellen rozpoczynał swe kształcenie się, nawykał od dzieciństwa, oswajał się.

Witkiewicz słusznie powiada w dziele »Na przełęcz«, że ton, nastrój opowieści o słynnych zbójnikach w ustach Sabały miał wielkość uroczystość rapsodów homerowych. Mimo to jednak transponowanie Iliady na gwarę zakopiańską, jak to spróbował uczynić Pawlikowski w ostatnim numerze »Lamusa«, jest przedsięwzięciem nieudalnym. Sunt certi denique fines... Rozpatrzenie się dokładne w wieku homerowej epopei byłoby odwiodło tłumacza od takiego pomysłu mimo wielkiej analogiczności elementu.

Z drugiej strony oddanie Iliady językiem i wierszem Kochanowskiego, ogółem staropolskim, jak to chciał Wojciech Dzięduszycki, dawałoby rzecz za odległą nam, dostępną w istocie tylko niewielkiej rzeszy czytających. Tłumacz musi dać postać pośrednią swej techniki, chcąc dać Homera z całym bogactwem jego języka, kombinowanego z języka współczesnego Homerowi i zapożyczonego z rapsodów przeszłości. Ton, nastrój, styl Homera tętni górną przy całej prostocie i szczeroci sentymentu; o tem musi pamiętać tłumacz, jak musi postarać się o to, by poemat powlec patyną sędziwości, a wlać w przekład trudny do uchwycenia aromat poezji homerowej. Z przekładów polskich Iliady dwa tylko naprawdę zasługują na wzmiankę jako dzieła sztuki i arcyzmu: genialna parafraza Słowackiego i pełen siły przekład Rydla.

A teraz szczegóły:

1) *Odys*, czy *Odyss*, podwojone spółgłoski na końcu wyrazu nie znajdują się u nas.

- 2) *Pojźrał*, lepiej zamiast pospolitego *spojrzał*, zrozumiałe, a ma barwę (cały wiek XVI).
- 3) *złemi ozionął go słowy*, przez analogię do wyrażenia i dziś używanego, ludowego: *zazionął go*.
- 4) *gadulo*, dosłownie przetłumaczone, nie ubliża warchołowi Tersytesowi.
- 5) *ciury*, poparte oryginałem.
- 6) *Trojaj* lepiej, niż *Troi* dla powodu w uwadze 2.
- 7) *Odyseja*, *Odysa*, *Odyssa*, obojętne.
- 8) *słozy*, ma Jan Kochanowski.
- 9) *frasowity*, zakończenie na *-ity*, częstsze w wieku XVI, niż na *-ivy*.
- 10) *odmipyska sprośnego*, *dogryźć do żywca*, archaiczno-ludowe.
- 11) *Athene*, raczej zgodnie z naszymi dźwiękami Atene lub Atena.
- 12) w *niwecz*, jak *niwecz*, co zacz.
- 13) *ten żmij* = wąż, pospolite; *żmija za małe* — przez analogię do jaszczurka, jaszczur.
- 14) *dziwięta* jest licencją dla rymu.
- 15) *przestrony*, forma prawidłowa.
- 16) *Gereński* już dla filologa niejasne, stąd też różne interpretacje słowa tego np. od miasta Gerene, albo Γερένιος = γέρον i t. d., w każdym razie przymiotnik po polsku w brzmieniu się nie zmieni.
- 17) *niełza* ma Kochanowski Jan — (pochodzenia starosłowiańskiego).
- 18) *rzemiesłem*, archaizm, cały wiek XVI.
- 19) *porękania*, góralskie słowo.
- 20) *tol*, ludowe, nadto wiek XVI, XVII.
- 21) *nie zdolili*, ludowe, w kilku gwarach.
- 22) *iste*, staropolskie.
- 23) *nicy*, nieistotny.
- 24) tylko *zali*.
- 25) *rodowisko*, Rydla własność.
- 26) *chwał*, *junak*, *witez*, potwierdzone językiem iudowym i literaturą.
- 27) *azali*, nie *ażali*.
- 28) *włady*, Rydla; *zawždy*, bardzo dobre, archaizm.
- 29) *Ajgidowładny* dosłowne brzmienie greckie, nie latynizowane.
- 30) *paiza* = pawęza, puklerz, tarcza.
- 31) *Aresem się parać*, zamiast pospolitego i nieszczęśliwego w stylizacji Homera: wojaczką, żołnierką się zajmować.
- 32) *Ajasy* z grecka, z łacińska Ajaksy.
- 33) *dworzyszczce*, bardzo dobre.

- 34) *wierzeje*, inaczej jak?
 35) *wieszadła* do paltota; *wisidło*, rzecz, która wisi.
 36) *łętent*, nie tętęt.
 37) *skolackie koszarzyska*, staropolskie.
 38) *pucin, kierdle*, z zakopańskiej gwary.
 39) *snadnie*, jeszcze dziś bardzo używane.
 40) *Posejdon*, pisownia grecka. (M. B.).

III. POKŁOSIE.

1. „Wzlot“, dwutygodnik. Moskwa 1909. Nr. 1. Jestto organ kolonii polskiej w Moskwie, stworzony przez emigrację studencką z Królestwa. Obawiaćby się w nim było można licznych rusycyzmów. Znalazłem jednak tylko jeden:

»w zagłówk« — zam. »w nagłówk«.

Prócz tego jeden błąd, eksportowany z Królestwa:

»Słuchając jakiś nieznany nam utwór« — zam.: *jakiegoś nieznanego utworu*.

Zresztą język zupełnie poprawny, nawet miejscami piękny. Cześć za to młodzieży polskiej w sercu Rosyi! X. I. Ch.

2. „Wiara i Życie“, miesięcznik. Petersburg, 1909.

W odezwie redakcyjnej czytamy: »Wydawnictwo nasze nie jest *rozliczone* na zyski« — rusycyzm jaskrawy — zam.: *obliczone*, lub *obrachowane*.

»...prosimy poprzeć nas« — i my prosimy o ... poparcie »Poradnika Językowego!«.

»...ulepszenie i *utalenie* czasopisma«. Mamy słowo *stanieć*, nie nadające się jednak w tym wypadku. Należało powiedzieć: *obniżenie ceny*.

Taka polszczyzna może zrazić niejednego czytelnika do pisma, które skądinąd zasługuje na poparcie. Popierając je, popierałbym jednocześnie brzydką sprawę zaśmiecania polszczyzny. Czytajcie więc »Poradnik«! X. I. Ch.

3. W poliglotycznej informacji hamburskiej dla emigrantów do Ameryki wyczytałem:

»Ja zamówiłam podruż do Ameryki dla osob wymienionych na tym kwicie, a reszta informacji i insrukcy podruży będą dla was

przez Kompanie Amerykańskiej Linii okrętowej. Nieopuszczaj domu zanim niedostaniesz zawiadomienia i instrukcyi podróży które muszą być ściśle wypełnione, ażeby uniknąć kłopotów i niepotrzebnych wydatków pieniężnych. Jeżeli niedostajesz instrukcyi w krótkim czasie po otrzymaniu niniejszego, pisz do jednego z poniżej wyszczególnionych agentów, w porcie z którego chcesz wsiąść na okręt, i podaj mi numer swojej *szyfkarty* i swój dokładny adres, a także kiedy chcesz wyjechać: a mianocie«:

Tu następują nazwiska owych agentów.

I ciemny chłop ma być mądry z tego objaśnienia, kiedy człowiekowi inteligentnemu trudno się z sensem połapać! Warto, żeby które z pism polskich, poświęconych emigracyi polskiej, zwróciło na to uwagę.

X. I. Ch.

IV. ROZTRZĄSANIA.

1. Czem zastąpić wyraz *gromochron*?

Niejeden myślał nad tem, bo nikogo takie wyrazy z duchem języka polskiego niezgodne jak: *gromochron*, *piorunochron*, nawet *gromochłon*, *gromnik* i *piorunnik* nie zadowalały.

A przecież wśród ludu jest doskonały wyraz na wyrugowanie tych dziwolągów. Czyżby *gromnica* nie mogła ich zastąpić. Wszak wśród burz zapalają dla 1) oddalenia nieszczęścia największego — ognia; i 2) kształtem swym przypomina »gromochrony« po dachach; 3) sam wyraz cel jej oznacza. Zdaje mi się, że lepszego wyrazu nie mamy niż ten zamiast *gromochronu*, nakszałt *deszczochronu* utworzonego. I należałoby nim zastąpić owe niezgodne z duchem języka polskiego wyrazy.

Wzbogacanie bowiem języka nie na samem tylko tworzeniu nowych wyrazów polega, ale też na nadawaniu nowych znaczeń starym.

(T. K.).

— O ile nam wiadomo fizycy już dawno używają zam. *konduktor* wyrazu polskiego *gromnik* bardzo dobrego, bo nie wchodzi w kolizję z *gromnicą*. Nie rozumiemy dlaczego ten wyraz nie »zadowala«?

2. W sprawie spolszczenia wyrazu *sztuka*.

Przyszło mi na myśl, czy nie odpowiedziałoby swemu zadaniu słowo »*pięknictwo*« na wzór Trentowskiego *umnictwa* (= filozofia). dalej pospolitego już *zdobnictwa* itp.?

Ks. I. Ch.

— Podajemy ten pomysł bez uwag; może się komu spodoba i rozwinie go w żywe słowo.

3. Krematoryum — po polsku?

Wobec rozpoczętej w Warszawie propagandy *kremacyonizmu*, zmierzającej ku wystawieniu tamże pierwszego w Polsce *krematoryum*, staje przed nami sprawa spolszczenia owych wyrazów obcych. W broszurze »Palić czy grzebać?« (odb. z »Aten. Kapł.«) oraz w artykule »Do pieca czy do ziemi?« (Myśl katolicka) na oznaczenie *krematoryum* użyłem słowa *popielarnia* na podobieństwo *popielnicy* = urny. *Kremacyonizm* w takim razie należałoby nazwać *popielnictwem* albo pewno lepiej *popielarnictwem*. Jakie zdanie redakcyi?

Ks. I. Ch.

— *Cremare* (łac.) znaczy *palić, spalić*, a nie *popielić* stąd niedokładność w tłumaczeniu; gdyby tu tylko szło o popiół, możeby to wystarczyło. Ale czy trzeba szukać wyrazów nowych? Wszak mamy: *ciałopalenie, ciałopalny* — a więc *krematoryum*, jeżeli już ma być konieczne po polsku to *ciałopalnia*, ludzie obsługujący: *ciałopalnicy*, a rzecz sama: *ciałopalnictwo*. Czy nie zrozumialsze od *popielnictwo*?

V. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

W nrze 330 »Kuryera Warszawskiego« czytamy wydrukowane wielkimi czcionkami ogłoszenie następujące:

Nosy i ręce czerwone wskutek odmrożenia usuwa skuteczna maść wyrobu Laboratorium Klimeckiego, Warszawa, Niecała 5, I-e piętro, Telefon 33—74. Tamże masaże racjonalne kosmetyczne i Manicure. Odpowiedzi listowne i wysyłki maści na prowincję uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Biedni ludziska, którzy nieopatrznie nabędą »maść« p. Klimeckiego, niewiedomo za jakie grzechy postradają nosy i ręce. Mniemamy jednak, iż ostrożniejsi (do tych należą ci właśnie, co uważnie czytają nawet ogłoszenia) wolą zapewne chodzić z nosami czerwonymi i takimiż rękoma, niż bez nosów i bez rąk. Bądź co bądź wieszujemy wynalazcy pomysłu: skuteczna maść jego zastąpi bezwątpienia wiele zabiegów chirurgicznych.

Zygm. St.

OD REDAKCYI.

I. Wielu abonentów i przyjaciół naszych, przesyłając zapytania, żąda natychmiastowej odpowiedzi osobnym listem. Oświadczamy tedy, że: 1) »natychmiast« lub »w najkrótszym czasie« odpowiadać nie możemy i 2) tem mniej możemy się bawić osobną i długą korespondencją, bo nam na to brak środków i czasu. Zapytania układamy w porządku chronologicznym, jak nadchodzą, i w miarę czasu i miejsca w »Poradniku« odpowiadamy kolejno. W inny sposób załatwiać odpowiedzi nie podejmowaliśmy się od początku i na przyszłość podjąć się nie możemy.

II. Szanowne Towarzystwa, Związki i t. p. uwiadomiamy (nie wiemy już po raz który), że z ceny prenumeracyjnej już bardzo niskiej, nie możemy dać żadnego opustu, bobyśmy sami dopłacać musieli.

Nie mogąc dać Szanownym Abonentom żadnej premii (ani samochodu, ani złotych zegarków...) postanowiliśmy jednak służyć tem, co mamy:

Od dnia 1. stycznia do 31. marca 1910 r. abonenci dawni, którym brak jakiego rocznika, lub abonenci nowi, pragnący posiadać komplet wydawnictwa, mogą je uzyskać za **połowę ceny** księgarskiej, t. j. za K 2 lub rs. 1 (zamiast za K. 4 lub rs. 2). Po upływie tego terminu wracają ceny dawne.

O ile zapas starczy, oddajemy po cenie niższej roczniki: II (1902), III, IV, V, VI, VII, VIII i IX (1909); rocznik I. (1901) jest wyczerpany.

Roczniki dawne mają na składzie:

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie i księgarnia E. Wendego i Spółki w Warszawie.

TREŚĆ: I. Z badań nad językiem polskim przez W. S. Przyczyny dwuczłonowości typów morfologicznych przez J. Łosia. — II. Zapytania i odpowiedzi (9—13). — III. Pokłosie przez Ks. J. Ch. — IV. Roztrząsania przez T. K., Ks. J. Ch. — V. Krotchwile językowe przez Z. St. — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.